

# WYJĄTKI Z LUDU.

Leszno, dnia 13. Marca 1847.

Struś. — Myśli o rzeczach narodowych. (Wyjęte z pism zmarłego Teodora Skorzewskiego.) — Wierzynek. — Obraz Anglika za granicą, skreślony przez Anglika (ciąg dalszy). — Dalszy ciąg zbioru pieśni Colberga. — Treść zeszytu trzeciego roku drugiego pisma miesięcznego: Kościół i Szkoła.



*Struś leczy Solimana II,  
cesarza Tureckiego.*



## Struś.

Struś Józef urodził się 1510 r. w Poznaniu. — Po skończonych naukach w Krakowie, gdzie sztuki lekarskiej uczył się od Cypryana z Łowicza, za którego pośrednictwem, obdarzony chojnemi względami Jana Łaskiego i Jana Chojńskiego, sek. koron., udał się 1532 do Padwy, gdzie po czteroletnim pobycie został przez senat mianowany publicznym professorem medycyny w akademii Padewskiej. Naówczas ogłosił wiele dzieł lekarskich i przełożył pisma Galena, które do jego czasów nie były jeszcze przetłómaczone.

Akademia Padewska, jedna z najsłynniejszych owego wieku, szczególną czcią i zaufaniem zaszczycała przybywających do niej ziomków naszych, a Riccobonus w dziele: *De Gimnas. Patav.* pag. 23, przytaczając Strusia pomiędzy *Explicatores medicinae theroreticae extraordinariae* w r. 1535, — mieści Pawła Polaka jako wykładowca nauki pomiędzy *Explicatores libri tertii Avicennae*, sławnego filozofa i lekarza XI wieku, Ebn Sina Araba, — zarazem wspomina o Stanisławie Polaku około 1548 pomiędzy *Explicatores Sophisticae* w akademii Padewskiej, — nareszcie około 1549 podaje imię tamże słynącego Genesciusza Polaka (może Gnieźnińczyka).

Struś przecież nad tych wszystkich był słynniejszym w kraju, ztąd Zygmunt August oceniając jego talenta, przyzwał do Polski i mianował pierwszym lekarzem siostry swojej Izabelli, królowej Węgierskiej. — Wkrótce sława jego lekarska rozeszła się po całej Europie, a Soliman II., cesarz Turecki, w ciężkiej słabości, gdy najzawołani Indyów i Arabii lekarze nie mogli mu pomóc, przywołał Strusia do siebie i poddał los swego zdrowia jego staraniom, w czém nie był zawiedziony, gdyż wkrótce odzyskał najzupełniejsze zdrowie (rycina). Filip II., król Hiszpański, podobnie często się udawał o radę do Strusia w swoich niemocach, usiłował nawet przyciągnąć go do siebie, lecz Zygmunt August nie dopuścił, iżby talent tak chlubny i użyteczny dla Polski, miał ją opuścić; powołał go przeto do siebie, i obypawszy dostatkiem i zaszczytami, swym pierwszym lekarzem mianował. Na dworze Zygmunta zbyt trudnym zapewne było położenie Strusia, z przyczyny, że medycyna nie miała

lekarstwa, któreby nadnaturalną niemoc Zygmunta Augusta uleczyć mogło, wiadomo bowiem, (tak sam August i współcześni przekonani byli) że król przez niewiasty *zaczarowanym* został. . . .

Tak więc jeżeli nasz Struś na dworze Augusta nie znalazł dla swęj sławy równie zaszczytnego pola, jak go napotkał na dworach Węgierskim i Stambulskim, to znalazł go przecież w własnym swym domu, *Posnaniae* bowiem *in aedibus propriis*, wydał dzieło: *Opulsie*, i niem wznowił naukę od 1,200 lat zatraconą. Dzieło to, którego właśnie odradzającej się medycynie nie dostawało, z wielką niecierpliwością przez wszystkie akademie Europejskie oczekiwane, z tak odznaczającym się zaszczytem przyjęte zostało, że tego samego dnia, w którym z Bazylei do Padwy nadeszło, w jednym dniu ośmset eksemplarzy onego rozebrano, jak poświadcza Starowolski *in elogiiis centum vinorum*.

## Mysli o rzeczach narodowych.

(Wyjęte z pism zmarłego Teodora Skorzewskiego.)

### I.

Jednym z najdziwniejszych i najmniej wyjaśnionych wydarzeń historycznych jest owa wielka wędrówka ludów z północnego wschodu na zachód i południe w pierwszych wiekach po Chrystusie. Sąsiedne państwu ludy: Germanów, Sarmatów i Scytów, rzucają się na to państwo; za nimi jak wały morskie, coraz inne postępują narody i nowe zajmują siedliska. Wstrząśnienia i zmiany, które z tego powstały, aż w najgłębszych Azyi pustyniach czuć się dają. Ruch ten trwa dopóki przestrzenie krajów nie zapełniły się przybyszami, coraz liczniej po sobie następującymi. Około IX wieku powódz ta ustaje i przychodzi do równowagi. Z tego zamętu powstają państwa i ludy dzisiajszej Europy. Przyczyna dziwnego tego czynu historycznego nie jest dotąd wyjaśniona. Rozważając jednak mechaniczny niejako postęp tych ludów, potem zmiany ich siedlisk, a razem sposób, w jaki się te zmiany odbywały, trzy wielkie nastroczają się różnice, które są zarodkiem trzech głównych ludów Europejskich. — Po osiągnięciu różnorodnych żywiołów, które się znajdowały w tej powodzi ludów, zostają w Europie



trzy główne principia, a mianowicie Germańsko-Romańskie, czysto Germańskie i Słowiańskie. Reprezentantem pierwszego Francya, drugiego Niemcy, trzeciego Polska. Zawiązku charakterowego tych narodów trzeba szukać w ciemnych wiekach, bo w sposobie, w jakim on a wielka wędrówka ludów tu się ukończyła. We Francyi osiadają Frankowie, Gotowie. Ci znajdują mieszkańców dawnych Gallów, zaraz więc z początku rozdwojenie i różnorodność zupełna żywiołów; miejscowa cywilizacja Rzymska i nowy na niej zaszczepia się żywioł. W Anglii jeszcze większa różnorodność — inaczej w Niemczech, tam mniejsze daleko odcienia, mniejsze też rozdwojenie: przychodnie szczepy osiadcją, łącząc się z zamieszkałymi dawno w kraju Germanii; z tego wynika inny rodzaj cywilizacji.

Nareszcie ostatni za tym potokiem Słowianie posuwają się aż do Elby. Wszystko przed nimi upłynęło ku zachodowi; zajmują siedliska opuszczone przez ludy najbardziej wędrowne: zostając sami bez żywiołu przeciwnego, z którymby walczyć mogli. Znowu inny zarodek cywilizacji.

Poruszenia te nieledwie widomo podciągnąć się dadzą pod prawa mechaniczne płynów: w prowincyi Rzymskiej Gallii, gdzie płyn ostatecznie się zapiera, pomieszczenie największe, w Germanii mniejsze, w Słowiańszczyźnie żadne. (\*)

(\*) Zmarły mój przyjaciel przyjąwszy Słowian za lud przybyły po Chrystusie, umiał wywieść z jego jednorodność tak potrzebną do pojęcia historii Słowiańskiej. Myśl jest potężna w całym wywodzie. Ja do tego samego principium na inną drogę przychodziłem. Słowianie w VI wieku są wcale nie wojenni; siedzą w krajach ciepłych, tylko nad Dunajem, a i tam niepowabnych; zresztą wszędzie zimno, a bez cywilizacji i wygod życia Rzymskiego. Lud obcy albo te kraje omija, albo się w nich nie zatrzymuje. Opisy Greckie Scytów dziwnie przystają do charakteru Słowiańskiego. Ślady Słowiańszczyzny idą za Elbę daleko w Niemcy. Słowianie w historii występują na scenę dopiero w IX wieku. Kiedy Karól W. cały świat chce pod swą władzę ogarnąć, pokolenia Słowiańskie, które przedsięwzięły się bronić do ostatniego, zawięzują się w jedną potężną Lechią. Rośnie ona od początku, aż do nadwreżenia sił swoich przez wyobrażenia wolności, u sąsiadów zaszczepiane, lubo stosownie do czasu coraz więcej na niewoli pracowitego człowieka oparte. Lechia nigdy nie wzrasta podbojami, siłą przymusu, wynarodowianiem podbitego, a zawsze potężniejsza w wojnach obronnych, aniżeli w zdobywczych; śmiercią zagrożona, zawsze w naj-

Ale potok, kiedy w swym zapędzie wstrzymany, albo kiedy zapełni miejsca, w które płynie, cofa się wstecz. Toż samo spostrzegamy i tutaj. Za Germanami cisną się Słowianie aż do Elby, a potok Germański przepełniwszy zachód, zwraca się na wschód. Ztąd starcie i wojny: Słowianie ustępują w walce. Ta koliczacja jest cechą pierwszych wieków historii Polskiej; Śląsk, Pomorze odpadają do Niemiec. Charakter zaś narodu Polskiego da się tylko wywieść z tego historycznego czynu: że Słowianie nie zastali nic różnorodnego na ziemi, którą obsiedli, i pozostają w czystości pierwiastkowej, nie rozdwarzając zasady swego charakteru. (\*\*)

## II.

Wszystkich narodów pierwiastkowe dzieje, zwykle grubą pokryte zasłoną, którą z łatwych do odgadnienia przyczyn trudno jest badaczowi odsunąć. Wszelako u wszystkich prawie znajdujemy poetycznym jakimś urokiem oznaczone pojedyncze czyny, wypadki, katastrofy, które nam tradycja starannie przechowała. Te podania, jeżeli nie prawdę, to przynajmniej dla zagłębiających się w wiekach odległych od światła, mają i tę ponętę, że niejako malują ducha narodu i noszą na sobie piętno charakteru, który później w narodzie się rozwinął. I tak w początkowej historii Rzymu trafiamy powieść o Remusie i Romulusie; wilczyca karmi ich w pustyni. Tym łotrów pod ich przewo-

wiekszej występuje sile. Wcześniej przyjęła w siebie życie, ale bez nadwreżania swęj narodowości cywilizacją Rzymską. Lechia stała zawsze pod bronią dla boju Europejskiego odpornego, pośredniczącego, aby Germanizm nie zniósł Słowiańszczyzny, a orientalizm nie zagubił cywilizacji Rzymskiej. Braterskość między kmieciem a rycerzem, wzrost różnicy, wolność szlachcica, niewola chłopca, elekcyja, liberum veto, strętwiałość poświęcania, wzrost siły odporniej, w coraz mniej przyjaznych okolicznościach, wesoła rozpacz, nadzieja, pewność przyszłości i wszystko co stanowi charakter, najlepiej wypłynęły z tęg podstawy, że Słowianie jest lud dawny Europejski, jak Gallowie i Germanowie, a w Polsce pierwiastek Słowiański nie przetrzymał się pod mieczem najeźdźcy z wieków średnich.

J. M.

(\*\*) To jest istotnie wielkie principium historii tylko Polskiej, bo drugim pokoleniom Słowiańskim wdzierają się inne ludy, np.: Rusi Tatarszczyzna przełamata jednorodność, a zdobycia późniejsze ledwie cechy Słowiańszczyzny pozostawiały.

J. M.



dem zakłada państwo. Brat brata zabija. Pierwszy krok cywilizacji, małżeństwo, zdobyczą i grabieżą oznaczone. Powieść doskonale charakteryzuje przyszłych Rzymian i jest zarodem ich późniejszego charakteru. W zamęcie pierwiastkowych dziejów narodu Polskiego podobne uderzają podania, to jest o Wandzie historya, o Piaście i Rzepisze. Mniej dbamy o krytykę, ile w nich może się znaleźć prawdy, bo one same treścią swą tak dobitne, tak dobrze przyszłego ducha narodowego malują, że umysł badacza mimowolnie do nich się skłania. I tak w Wandzie przedstawia się w przyszłości Polakom ta tak droga narodowość, ten charakter dzisiejszych jeszcze Polek, że aż trudno wierzyć, aby była tylko bajeczną osobą. W historyi Piasta i Rzepichy widać prawdziwy obraz Polskiego włóścianina, główne zatrudnienie narodu, rólnictwo, przymiot charakteru, gościnność i szacunek dla zaradnego gospodarza. Nie trzeba się dziwić, ani żałować, że gruba powłoka ciemności okrywa pierwiastkowe wieki każdego narodu. Wszakże i w historyi pojedynczego człowieka jego dziecinne lata nie są znajome; chyba tylko pojedyncze odrębne samotne czyny.

### III.

Zapatrzywszy się bliżej w charakterze narodu Polskiego, uderza nas w oczy wielka różnica od innych szczepów Słowiańskich. Nasamprzód co do języka: dialekt Rossyjski, Czeski, Serbski, wielce sobie podobne; Polski, lubo pochodzenia zaprzec się nie może, przecież pokazuje, że się inaczej kształcił i rozwijał. Przyczyną tego krasomówstwo, z politycznym życiem narodu ściśle połączone. Każdy naród reprezentuje jakieś principium moralne, ma jakiś główny rys charakteru, który wszelkim instytucjom, obyczajom i historyi oddzielne piętno nadaje. Anglik odznacza się pychą narodową, która pochodzi z zaciętego oparcia się na indywidualności, na prawie osobistém. Ztąd Konstytucya angielska stoi na samych przywilejach, ztąd poszanowanie dla dawnych praw i urządzeń. Francuza cechuje praktyczny rozum, cel pewny, ogół ukształcenia i wiedzy, dla tego w dążeniu do cywilizacji wszystkim narodom przewodniczy. Niemca charakter w sercu zamknięty, rzewność umysłu, tkliwość; ztąd dla sztuk uczucie wspólne z Włochem, Polski na-

ród właściwie polityczny; rychło u niego czucie narodowości i wolności, język do wymowy zdolny, instytucje republikańskie, ideał wolnych ustaw, ale w abstrakcyi, bo tylko stan szlachecki składał naród.

## Wierzynek.

Kiedy Polska za króla chłopków w najświetniejszym stanie się znajdowała, Kazmierz Wielki, wydając wnuczkę za cesarza Karola IV., chociaż z natury gospodarny, z wielką okazalnością wystąpił. Dla tego zaprosił na tę uroczystość wielu znakomitych królów i książąt, wyprawiał wspaniałe uczyty i wszystkich chojnie obdarzał. Lecz nie tylko sam król na to się zdobył; miał on w samej stolicy takich poddanych, którzy się nie wachali zaprosić do siebie na ucztę nawet królów. W ten czas żył w Krakowie obywatel nazwiskiem Wierzynek. Gdy się na dworze królewskim uroczystości związku małżeńskiego kończyły, wyjednał sobie tę łaskę Wierzynek u monarchów, iż u niego ucztę przyjąć raczyli, przystając na jego życzenie, aby mógł gości wedle własnej woli przy stole usadzić. Wierzynek zważając na dobrodziejstwa, których od swego króla doznawał, przeznaczył mu pierwsze miejsce, a drugie cesarzowi; potem dał najwspanialszą ucztę, sam bawił swych gości, a w końcu kazał przynieść skrzynią, w której miał swe skarby, i każdego z gości obdarzył, tak, że do 100,000 dukatów miał rozdać.

## Obraz Anglika za granicą, skreślony przez Anglika.

(Ciąg dalszy.)

To jest prawdziwa istota Anglika i to jedyna przyczyna, dla czego za granicą mu przykro i obecnością swoją wszystkich innych uprzykrza. Po za Anglią nie znajduje się w swoim żywiole. Nie widzi swój smacznej kuchni, swych wędnianych kółder, swych kobierców, swych czystych schodów i okien, porządku, zamożności domowej, jednem słowem, całego swego materialnego dostatku. Ze swój mgły i siarczanych waporów swych kamiennym węglem opalanych pieców widzi się przeniesionym pod jasne, u-





*Wierzynek, obywatel krakowski, przyjmuje u siebie sproszonych Królów.*

śmiechające się niebo. Śpiew i muzyka głośną jego ucho od rana do wieczora; nie spotyka tylko wesołe twarze; nie może oknem nawet wyjrzeć, aby nie zobaczył słońca. Cóż dziwnego, że biedak nieszczęśliwym się czuje i do domu tęskni! Nie ma wyobrażenia o zabawie, z którąby się nie łączyła troska. Nawet zabawa musi być dla niego interessem, inaczej bowiem przestaje być dla niego zabawą. Jeżeli nie ma stracić miny, musi koniecznie mieć jakiś kłopot, bo przysłowie mu mówi: „Nie ma szczęścia bez kłopotu“; gdy więc kłopotu mu brakuje, wymyśli go sobie; do tego nie zbywa mu nigdy na środkach, bo w fantazyi swojej posiada niewyczerpane źródło nieukontentowania.

Pierwszym błędem Anglika podróżującego jest, że zabiera z sobą swój Angielski sposób pojmowania i życia, zamiast go w domu z innymi meblami i malowidłami pozostawić. Poznany każdy Anglika w momencie w cudzym kraju, po odpychającej jego istocie, robiącej z niego w pewnym rodzaju bryłę lodu, do której

nikt się zbliżyć nie może, aby go wprzód zimno nie przeszło. Jego mina dumna mrozi na około powietrze. Prędzej się słońcu uda stopić wieczny śnieg lodowatych zwałów, niż zwykłą serdecznością towarzyskiego pożycia odgrzać lodowatą grzeczność Anglika za granicą. — Zkądże to pochodzi? Zkąd pochodzi, że Anglik sam jeden na wszystkie obce kraje, które zwiedza, spogląda z zadartym w górę nosem, jakby ludzie tam z gorszej ulepieni byli gliny, jakby sztuka i oświata, wiedza i potęga, urok i piękność, siła, rozum, dobroć i mądrość monopolem były Wielkiej Brytanii? Ztąd, ztąd to jedynie pochodzi, że Anglika serce złotem przesiąkło, że złoto, według niego, jest potęgą, i rękę tylko potrzebuje wsunąć do kieszeni, aby ziemię z posad jej wyważyć. A przecież Anglik nie jest wolny od słabości natury ludzkiej, a dumna, próżność, chełpliwość i pycha, tak niezawodnie postępują za bogactwem, jak po przedłużonych cieniach następuje zachód słońca. Tak było z wszystkimi owymi świetnymi re-



publikami starożytności, Tyrem, Atenami i Królewską Wenecją, gdy jako władczyni świata z morzem się zaślubiła i nieśmiertelną się mieniła.

Położenie Anglii i wojna bez końca, która Anglika przez pół życia ludzkiego zamknęła w jego warsztatach i przesadach, przyczyniły się wielce do podsyceń niedostępnego i uporczywego charakteru i samolubnej niecierpliwości jego. Nazwano morze obrazem wieczności; można powiedzieć, że Anglik na wieczność tę się patrzył, gdy inni ludzie tymczasem uwijali się z braćmi swymi w czynnym ze sobą życiu. Brzmi może śmiesznie takie zdanie o narodzie, który tak niezmierne bogactwa nagromadził, który świat obzeglował i osadami swymi napełnił, który we wszystkich częściach kuli ziemskiej berło dzierży, i w którego posiadłościach słońce nigdy nie zachodzi; a przecież tak jest. Wszelkie kolonizowanie, zdobywanie i rządzenie, wykonane zostało przy pulpicie. Bióro na ciemnej uliczce w posępnym łonie starożytności, jest laboratorium, w którym się przygotowuje ulotny gaz, rozlewający się ztamtąd w tysiącznych kanałach po kuli ziemskiej. Pół tuzina ludzi z kwaśnymi minami siedzi przy stole, kreśli podpisy na arkuszu papieru i nowe państwo wznosi się na spokojnym oceanie; wychodzą w milczeniu za drzwi, powracają do domu, jedzą obiad całkiem z tym samym niewzruszonym i obojętnym apetytem, jak gdyby nic wielkiego się nie stało, i resztę wieczora przepędzają z flegmą przy stole familijnym, jak przez całe swe życie czynili. Jednego rana położono fundament do kwitnącego handlu na długie wieki; ludzie, co go położyli, nie zmienili ani miny, i nie odstąpili ani krokiem od zwykłego swego biegu życia. Co innego jest, zbyteczną ludność na dalekie wyspy przewozić, a co innego, z narodami tak ucywilizowanymi, jak my, żyć w ciągłych przyjaznych, handlowych stosunkach, oskrobać zużel odciętego i bawolego naszego życia, i wzniosłszy się nad jedyną myśl zarobku pieniężnego, przyjąć od sąsiadów łagodność i wesołość umysłu. Kolonizować, w wielkiem filozoficznem znaczeniu tego wyrazu, nigdy nie umieliśmy; nie pozyskujemy ludów, tylko je ujarzmiamy; i wszystko zdobywamy, prócz serc ich. Osady nasze są obozami w nieprzyjacielskim kraju, tak odcięte od życia krajowców, jak gniazda łabędzie na je-

ziorze. W Indjach otoczeni jesteśmy ze wszystkich stron zawiścią i nieufnością; walka rasowa na Kanadzie toczy się jeszcze po dziś dzień tak, jak w roku 1760, a nienawiść w Irlandyi szerzy się mimo wolnego handlu, dwóch powstań, unii, emancypacji Katolików i reformy.

Co stosunki polityczne pokazują na wielką, to w stosunkach naszych podróżujących powtarza się na małą skalę. — Taryfa nasza socjalna, przykrajana według reguł systemu prohibicyjnego. Wymiana myśli ma miejsce w największej tylko potrzebie. Usta i uszy otwieramy nie z mniejszym oporem, jak porty Angielskie, a podobny mamy wstręt przed obcą otwartością, jak przed obcym zbożem. Zwyczajnie trudno u nas wykorzenie. Anglik, podróżujący po stałym lądzie, wstępuje do oberży z tymże według dawnego zwyczaju niedowierzającym wzrokiem i zimnym wzięciem, jak gdybyśmy za legitimistycznością jeszcze dotąd się bili, i wiecznie się bić mieli.

Ponieważ tak wiele siedziemy między czterema ścianami, i ciężar zewnętrznych okoliczności trzyma nas w domu na uwięzi, dla tego nasze myśli i uczucia są zwrócone na wewnątrz. Ciągłe nas samych mamy na uwadze. Zbieramy, gromadzimy bez miary i końca, a przy tém wszystkiem bardzo mała, albo żadna z istotą naszą nie dzieje się zmiana. Postępujemy na drodze pożytecznego zarobku, a jednakże prawie tym samym jesteśmy narodem, jakim byliśmy przed wiekami; jedyna znaczna różnica jest ta, że nie jesteśmy już tak rzescy, wolni i weseli jak dawniej. Zaniedbujemy nasze stare ludowe obyczaje, zabawy i uroczystości jedne po drugich, a stajemy się coraz chciwsi i samolubniejsi. Merry England żyje tylko jeszcze w balladach; Robin Hood i Little John poszli do domu roboczego. Kiedy Francuz, lub Włoch przyjedzie do Anglii, przywozi ze sobą jasność swego słońca. Kiedy Anglik przyjedzie do Francji lub do Włoch, nie może zapomnieć swój mgły. Jest jak bryła ciemności, która gdziekolwiek się potoczy, wszystko światło w siebie wciąga, a żadnego nie wydaje. Francuz i Włoch przemienia się zaraz w krajowca ziemi, którą zwiedza; Anglik nigdy i nigdzie nie przestaje być małym lordem, radcą gminy, pierwszym sołtysem wioski lub hrabstwem.

Przy tém wszystkiem zadziwiająca jest rzecz, jak trochę szturchaniny i kołatania na pa-



rowych statkach, parowych wozach, dyliżansach, furmankach, w hotelach zapachy wszelkiego rodzaju, odpędzają od człowieka ociężałe myśli i posępny humor. Jest to najradykałniejsza kuracya dla duszy i ciała, ale na tkanie Angielskiego systemu nerwowego zwolna tylko działa. Nic nie oczyszcza tak doskonale z kwasu stanowych po przodkach głęboko zagnieżdżonych przesądów, jak podróż. Wszystkie nasze solennie szacowne uzyskane prawa, nasza duma familijna, nasze miejscowe ważne sprawy i ciągłe zapobiegania, zasięki i dukty, liberye, dochody i ceremonie, wszystko to jest za nic w prądzie i szumie potoku życia. Bogaty magnat nie może swych dziesięć stóp grubych murów, swego parku, albo parafialnego kościoła, z szacownemi starością kamiennemi płatami i napisami przewieść na dłoni na stały ląd; nie może wikaryusza, ani ławy sądowej zabrać ze sobą w cudze kraje; wystąpił z czarodziejskiego koła, w którym cała świetność jego zamknięta, i na raz jest w życiu swém przymuszony, o własnych swych stać siłach i pomocy swych lektorów pozbawiony, sam sobie zapracować na szacunek, albo nawet tylko uprzejmość u drugich, którzyby używać sobie życzyli. Zbawienna to i zdrowa dieta, zarazem duszę i zółć czyszcząca.

Nikt też znów nie rzuci się tak niepohamowano w zawrót nowego, uroczego życia, którego bez domowego przymusu używać można, jak Anglik, skoro się tylko odważył, zaprobować go. Wtedy na łeb i na szyję pędzi w przeciwny ekstrem. Szaleje, hałasuje jak chłopiec, który bieży ze szkoły, albo jak kundel, którego z łańcucha spuszczone; kipi przez płoty i rowy, jakby go biesi gonili. Jeżeli jest pewny, że go nikt nie będzie widział (bo tchórzliwa obawa, strach, aby się nie stać śmiesznym, niepokoi go dzień i noc), wtedy nic nie ma na świecie tak dziecinnego, wesołego i rozpustnego, czego by nie przedsięwziął. Nie jest on już więcej czterdziesto- lub. pięćdziesięcioletnim mężem, lecz dziewiętnastoletnim burzliwym młokosem. Cała jego istota zmieniła się; czysty opętaniec. Porwane są węzły zimnych względów i obrachowania znikła sztywna przeczność i odmierzona powaga; członki jego poruszają się wolno i nabierają giętkości, cała jego dusza w oku, nodze, w uchu. Z jakąż ciekawością gapi się po wszystkich oknach skle-

powych, z jakąż wymownością (w duszy podziwiając sam swój postęp w rzeczach smaku) krytykuje galerye obrazów, muzea; z jakąż chożością przebiega królewskie ogrody i pałace, ażeby nazbierać materyi do gadania przy stole; ileż wysokich piętr nawłazi i nachlepi się z dobrych swych płuc; jakież bryły lodu połyka w czasie upału dziennego; jakież potoki limonady, lub salterskiej wody puszcza przez gardło; jakież pożera obiady, apetyt tysiącem łakoci zaostrzając, a jakże gorliwie podsyca rozkiełznany entuzjazm hochheimerem i bordeaux, natrząszając się z podagry całego świata i niestrawności! Zaprawdę, nie ma pod słońcem nic tak prawdziwie Angielskiego, jak te rzeczy, które z natury swój tak całkiem a całkiem są nie Angielskie; jak nie naturalne jest jarzmo przymusu, które sobie na kark wkładamy, tak naturalne zrzucenie go; a z jednego w drugi ekstrem bezustannie się przerzucamy.

Pewno nie ma lepszego lekarstwa na mrukotliwość i odmłodzenie się, jak rzucić się w nowy świat ludzkich twarzy i charakterów. Ale Anglikowi trudno skok ten jako tako wykonać; zamiast bez wszelkiej ceremonii wmieszać się między ludzi lądu stałego, puścić cugle wesołości i dobremu humorowi, chce zwykle głową mur przebić. Nic mu się nie podoba, wszystko mu przeszkadza, wszystko go gniewa. A priori wie o tém, że mu się nic podobać nie może. Pogoda, czy plusk, całkiem jedno; kwasi się, jedynie dla tego, że to nie po Angielsku. Myślałby kto, że wyjechał tylko w tym celu, aby Anglię wyszukać, i gniewa go, że na każdym rogu ulicy nie znajduje Anglii. Nie przychodzi mu wcale na myśl, ile by miał miłej zabawy i nauki, gdyby szukał wszędzie tego, co jest wspólnem wszystkim ludziom, tego, o czém się można porozumieć; ale bynajmniej, całe jego staranie na tém się ogranicza, aby odgrzebać różnice, które mu są nieznośne. Nie ma i odrobiny przecucia o tém, o ile pierwsze przeważa drugie, o ile więcej jest przedmiotów do podziwiania i naśladowania, niż do krytykowania i pogardzania, i jak wiele jest podobieństwa w rzeczach prawdziwego uczucia, zdrowego rozsądku, cnoty i towarzyskiej przyjemności między narodami, które się na kuchni i przewietrzaniu pokojów nie znają. Znajduje przyjemność w wygrzebywaniu wszelkich drobiazgowych udręczeń, przeci-



wności, trudów i nieprzyjemności, i murkocze przy tém podobnie, jak pies z pewną gniewliwą ucieką warczy nad gnatem, którego nie powinien był ruchać, bo mu się na nic nie zda. Każdy krok, który zrobi, podaje mu nowy powód do gderania; z najmniejszej przyczyny wyskakuje prawie ze skóry, i to tylko jest zadziwiającém, dla czego wyjechał z domu i dla czego galopem doń nie wraca. Nic nie ma do jedzenia, to jest zwyczajna skarga; wino to o-cet; niższa klasa ludu ginie w brudzie i zabobonie; kościoły powieszane łachami teatral-

nemi; gmin pożerany od popów; smród w miastach nie do zniesienia; kobiety bezczelne i afektujące; mężczyźni to same błazny i pajace; garstka ludzi z wychowaniem nie posiada powagi i taktu w wzięciu, których ranga i stan wymaga; wszędzie brak godności osobistej; nie można się udać w żadne towarzystwo, bez wystawienia swych starodawnych sentymentów na urazę od lekkomyślnej i nieokrzesanej rozmowy. Słusznie powiedziano o Anglikach, że w niemilkiej i odpychającej ich istocie jest ich siła.

(Dokończenie nastąpi.)

## N<sup>o</sup> 185.

*Borkowice pod Przysuchą*

*Dziewki grajka posadzily że im kaczki poginęły A bodaj mi smyczek upadł. Jeżelim ci kaczki ukradł. A bodaj mi smyczek upadł. Jeżelim ci kaczki ukradł.*

### Text do Nru. 185.

Dziewki grajka posadzily,  
Że im kaczki poginęły.

„A bodaj mi smyczek upadł,  
Jeżelim ci kaczki ukradł.“



Zeszyt trzeci Roku drugiego pisma miesięcznego: *Kościół i Szkoła*, zawiera następujące artykuły:

I. Rzeczy dotyczące się naukowości i wychowania: Obraz kościoła w krótkich odezwach do dzieci. Zasady nauczyciela chrześcijańskiego. Przymioty uczciwego i chrześcijańskiego nauczyciela. Wiara i język. — II. Ważniejsze zdarzenia lub ustawy dotyczące się szkół: 1. Przesiedlenia i odejścia katolickich nauczycieli w 1. ćwierćroczu roku 1847. 2. Powołania nauczycieli. 3. Stanowcze posady. 4. Wakujące miejsca. Zasady i ustawy karne dla szkół. — III. Literatura: Domowa zagroda. Rys dziejów Polskich w opowiadaniu powieściowym dla młodzieży, napisał Józef Aleksander Starza. 2 tomy; w Warszawie. Mała Encyklopedia Polska, przez S. P. Leszno i Gniezno. — IV. Rozmaitości. — V. Wiersze różne. — Korrespondencya.

Pisma tego nabyć można po wszystkich król. Urzędach pocztowych i Księgarniach krajowych i zagranicznych, za cenę półroczną 1 tal., czyli 6 zł. pol.